



maty TYGODNIK

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 24 lipca 1949 r.

Nr 29



Polskie Morze

WYCIECZKA

Staszek niecierpiał, ale to niecierpiał chodzenia do spowiedzi. Teraz zwłaszcza, kiedy tyle nagrzeszył. Nie — nie pójdzie do spowiedzi. I poco? Żeby go tylko ksiądz skrzyczał?

Stach myślał i myślał, co zrobić, aż wymyślił.

Dwa dni przed spowiedzią zaczął wieczorem jęczeć, że go w boku kłuje, żołądek go boli, a w głowie huczy, jak w młynie.

Niebardzo mu tam matka wierzyła, bo zdrowo wyglądał.

I został w łóżku. Nudził się okropnie, to prawda. Jednak dopiął swego. Nadeszło południe, kiedy cała szkoła szła na zakończenie roku do spowiedzi, a Stach leżał i stękał.

Wieczorem przyszli go odwiedzić Bajer-kowie.

— Wiesz ty co — jutro rano idziemy do kościoła, a potem już wakacje. Pogoda taka

śliczna i ciepło, że jedziemy łódką na jezioro. Ojciec pozwolił. Objedziemy je dookoła. Szkoda, że jesteś chory, pojechałbyś z nami.

Tej nocy Staszek spał naprawdę źle. Trochę go dręczyły wyrzuty sumienia, a jeszcze bardziej żał, że mu przepadnie taka ładna wycieczka.

A właśnie, że nie przepadnie!

Kiedy następnego dnia przed południem chłopcy od Bajerków przyszli do swej łódki, ze zdziwieniem zobaczyli przyczajonego w niej Stacha.

— Cicho. Uciekłem matce. Wyjedźcie na jezioro tak, żeby nikt nie widział, a potem będziemy sobie używać. Ja wcale nie jestem chory.

— Nie jesteś chory? To czemu nie byłeś dziś w kościele?

— Właśnie dla tego udawałem chorego, żeby nie iść. Co się ta będę ciągle spowiadał i spowiadał. To dobre dla bab, nie dla nas.

Bajerkowie mieli trochę dziwne miny, ale zabrali go na wycieczkę.

Wiatr był dość silny, kiedy wyjeżdżali, a potem zwiększył się jeszcze. Na niebie przelatwały chmury, a co która przysłoniła słońce, zrywał się wiatr i podnosił fale na jeziorze.

— Lepiej wracajmy — odezwał się nieśmiało Witek Bajerek, najmłodszy z trójki.

— Idź do mamy, smarkaczu, kiedy się boisz — odpowiedzieli mu inni.

Ale nim minęło pół godziny i oni woleliby być bliżej brzegu. Już jednak ciężko było wracać. Gęste chmury na dobre przysłoniły słońce, a wiatr podnosił fale coraz to większe i większe.

— Bo... boję się — odezwał się Staszek, szcękając zębami.

— Nie wiedziałem, żeś taki tchórz — odpowiedział najstarszy Bajerek. — Witek mniej się boi od ciebie.

Staszek trząsł się dalej.

— My też jesteśmy w strachu, a nie dzwonimy zębami, jak śmierć w tańcu.

— Właśnie... śmierć — szepnął Staszek i przeżegnał się.

Przez długi czas wiosłowali w milczeniu. Mieli tylko dwa wiosła i zmieniali się co chwila. Byle tylko nie stanąć bokiem do fal, bo chyba w tej chwili przewrócą łódkę.

I nagle pękło jedno wiosło.

Spojrzeni po sobie i nie mogli słowa wy mówić z przerażenia. Zresztą nie było co nawet mówić. Zrozumieli wszyscy, że teraz już naprawdę jest źle z nimi.

Fale rzucały ich to tu, to tam po wielkim jeziorze, wiatr dął bez przerwy, a oni z chwili na chwilę czekali na przewrócenie się łódki.

Raz tylko wydawało się, że są ocaleni. Nadjechała inna łódka, w której siedzieli ich starsi koledzy. Mieli też tylko dwa wiosła, więc nie mogli im pożyczyć, ale ofiarowali się odrazu, że dociągną ich do brzegu. Nie udało się zupełnie. Obydwóch łódek, złączonych łańcuchem, nie mogli uciągnąć przy największych wysiłkach.

— Musimy was zostawić — krzyczeli wśród wichru — sprowadzimy pomoc. Jednego możemy teraz zabrać. Niech jedzie Witek, najmłodszy.

Witek nie ruszył się z miejsca.

— Spiesz się, póki cię mogą zabrać — wołali bracia.

— Nie pojedę — odpowiedział chłopiec.

— Niech on jedzie, on się więcej boi — i wskazał na Stacha.

— Tyś młodszy, ty jedź.

— Nie. Ja dziś byłem u komunii świętej i wy także. A Stach, jak utonie, może iść do piekła. Niech on jedzie.

Stach sam nie wiedział, jak znalazł się w drugiej łódce. Teraz, kiedy czuł się bezpieczniejszy, gorąco mu się robiło na myśl o swym tchórzostwie. Tak, okazał się tchórzem. Tamci, nawet ten mały chłopiec, nie bali się śmierci, a on...

Tak, bo nie był na nią gotowy. Bo nie myślał, kiedy udawał chorego w domu, kiedy uchylał się dziś od Sakramentów św. kiedy cichaczem wymykał się na jezioro — że na tym jeziorze, dziś właśnie, śmierć wyjdzie mu naprzeciw, że tylko z trudem jej ujdzie.

Dopłynęli szczęśliwie do brzegu, a i tamtych fale zaniósł wreszcie między trzciny, tak że późnym wieczorem dostali się do domu.

Ale co strachu, co wstydu najadł się Staszek przez ten czas! Jak gorąco modlił się, żeby chłopcy wrócili szczęśliwie, zwłaszcza mały Witek, który bez lęku został na jeziorze, narażając się dobrowolnie na utonięcie, byle tylko kolega nie umarł nieprzygotowany.

Na drugi dzień, wczesną rano, wszyscy czterej chłopcy ze Staszkiem na czele przystąpili do Komunii świętej, dziękując Bogu za uratowanie życia. (M. P.)

Wykład obrzędów Mszy św.

MODLITWY PO PODNIESIENIU

Po Przemienieniu rozszerza kapłan ręce i modli się. Nasamprzód wspomina mękę Pana Jezusa, bo Msza św. jest odnowieniem krwawej męki i śmierci Zbawiciela; potem wspomina jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, ponieważ Msza św. jest także pamiątką chwalebnego życia Pana Jezusa. A robiąc nad ciałem i krwią Pana Jezusa pięć krzyżyków na pamiątkę pięciu ran Jezusowych, prosi przede wszystkim Pana Boga, aby ofiarę nieskalaną tak samo łaskawie raczył przyjąć, jak przyjął jej figury, to jest ofiary sprawiedliwego Abla, patriarchy Abrahama i najwyższego kapłana Melchizedecha. Kapłan tę prośbę zasyla do Boga, nie jakoby ofiara Jezusowa mogła być mu niemiłą, bo ta ofiara jest wdzięczną i bardzo przyjemną Panu Bogu sama za siebie, lecz kapłan chce przez tę modlitwę wyrazić prośbę, żeby Bóg naszą ofiarę, nasze ofiarowanie tak łaskawie przyjął, jak kiedyś ofiary Świętych Starego Zakonu. Prośbę tę kapłan potem jesz-

cze raz powtarza, tylko innymi słowami. Mówi on: „Pokornie prosimy Cię, wszechmogący Boże, daj, aby ta ofiara zaniesioną była ręką anielską na Twój wzniosły ołtarz, przed oblicze Boskiego Twego majestatu“. O rzeczywistym przeniesieniu ciała Pańskiego z ołtarza do nieba nie ma oczywiście mowy. Jest to tylko obrazowe przedstawienie prośby, bo zaraz po tych słowach błaga kapłan Boga, aby ciało Pana Jezusa pozostało na ołtarzu jako pokarm duszy dla tych, co przystępują do Komunii św. Mówi on: „Abyśmy, ilu z nas z tego ołtarza pożywa najświętsze ciało i krew Syna Twego, napełnieni byli wszelkim niebieskim błogosławieństwem i łaską. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.“ Aby wyjednać wysłuchanie, kapłan nachyla się nisko, jak widzimy na obrazku, całuje ołtarz na znak łączenia się z Chrystusem Panem, robi znak krzyża świętego nad ciałem i krwią Jezusową i sam się żegna.



Fot. Koralewski — Gorzów
Z procesji Bożego Ciała
w Gralewie pow. Gorzów

Kukulka

Za domem w starym lesie,
od świtu kukulki dźwięczy głos
gałąź gałęzi wołanie niesie,
radością szumi dębowy las.

„Kuku, kuku“ — łanami
wicher powtarza dzień i noc,
aż Mały Jezus świtaniem
usłyszał kukulki głos.

Cicho przystanął u niebieskich bram,
i na paluszkach liczy — —
niebo śpi jeszcze — Jezusek
wązką ścieżyną ku ptakowi śpieszy.

A ptak w radosnym zachwycie
raz po raz kuka coraz głośniejsze,
i budzi niebo — gdzieś na zenicie
poranna zorza krawędź nieba złoci.

U skraju lasu w białej chacie
gdzie kwiatem puszy się sad,
w niedzielny ranek, świtem
w okienka zahukał ptak.

„Kuku, kuku“ — otwórz dziecińco oczęta,
i rączki nabożnie złóż —
budzi cię ze snu moc święta
twych kroków strzeże Anioł Stróż.“

Maria Dzierżyńska.



Kochane Dzieci! W dzisiejszym numerze „Małego Tygodniczka“ odpowiadam na wszystkie listy wasze. Jest ich dość dużo. Niektóre bardzo ciekawe. Z wielką radością piszą do nas po raz pierwszy **dziewczeta i chłopcy z Łodzi**, przebywający na kolonii w Charcicach. „Jest nas tutaj spora gromadka chłopców i dziewcząt w liczbie około 90. Żyjemy urokiem przepięknej tujejszej okolicy i pożytecznie spędzamy czas wakacji. Są także wśród nas dzieci z Krucejaty Eucharystycznej i ministranci. Za pośrednictwem „Małego Tygodnika“ przesyłamy serdeczne pozdrowienia koleżankom, kolegom i młodzieży Ziemi Odzyskanych. Wspólną pracą — modlitwą i nauką chcemy dobrze służyć Bogu i Polsce“. Następnie teraz długi szereg podpisów. Dzieci również załączyły opis uroczystości Bożego Ciała w Łodzi, który z wielkim zainteresowaniem przeczytałem. Winszuję wam, kochane dzieci, tak wspaniałych wyników. Czy długo będziecie w Charcicach? Mam zamiar was odwiedzić. Dziękuję za życzenia i śliczną fotografię. Poza tym pisali ministranci z Bojadeł, dając krótkie sprawozdanie z życia parafialnego. Dalej **Pawlikowska Maria z Kościana**, **Eugenia Sowińska z Gorzowa**, **Krystyna Rottenberg z Wrocławia**, **Grzeszczak Emilia z Krzywiny** (szkoda, że fotografia niewyraźna, zamieścilibyśmy ją w Tygodniku), **Anna i Danuta Ochockie ze Wschowy**, **Pęczak Tadeusz z Kościana**, **Mazur Janina z Borzytuchomia**, **Stanisł. Tomaszewski ze Strzec Wielkich**. List Twój naprawdę jest dobrze opracowany. Warto by go umieścić w Tygodniku. Szkoda, że tak obszerny.

Kochane dzieci! Z listów dowiaduję się o waszych smutkach i radościach. Cieszy mnie zaufanie, jakim darzycie swego Przyjaciela. Niektóre z was nawet piszą o swoich świadectwach szkolnych. Życzę Wam pięknych, pogodnych i radosnych wakacji. Pozdrawiam was i oczekuję interesujących sprawozdań z wakacji. Pod koniec sierpnia będziemy znów przydzielać nagrody najpilniejszym i najlepszym naszym dzieciom z rodзинki „Małego Tygodnika“. A pomodliliście się już za waszego Przyjaciela? W dniu 15 sierpnia będę się za was specjalnie modlił u stóp cudownego obrazu Matki Boskiej w Rokitnie. A może wybieriecie się i tam wspólnie będziemy mogli prosić Marię o opiekę i pomoc w pracy.

Zegnam was dzieci pięknym pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a rycerzy i rycerki hasłem: Króluj nam Chryste! **Wasz Przyjaciel.**

Zabawki z szyszek

Toż to prawdziwe cuda te zabawki z szyszek. Spróbujcie, czy się wam nie uda zrobić małych myszek.

Zobaczycie, że będą ładniejsze od Miki: Z przodu szyszkom zgrabniutko przyprawcie wąsiki, z boku łapki z pazurkami, a z tyłu ogonek, trochę brzuszka oczernić i... wszystko skończone.

Bociana zaś naprawdę to się tak robi: Jeden patyk na dziób trzeba, dwa dłuższe na nogi, potem szyszkę wybiercie smukłą lecz niedużą, farbą srebrną posrebrzcie, z mchu zróbcie podnóżek. Wnet będzie bocianisko, jak się patrzy srogi, aha, tylko pamiętajcie poczerwienić nogi.

Antoni Madej.

Z WIERSZY WAKACYJNYCH

LAS

Jak szumi las...
Korony sosen do błękitu
Ślą dźwięki swe najpiękniejsze
Hymn świtu...

Pod słońce lśnią
Srebrne na trawach krople rosy...
Zioła na wietrze szemrzą, drżą,
Jak kłosy...

Jak szumi las...
Jak dziwnie szepczą wszystkie drzewa
Melodię wiatru w gałęziach...
Las śpiewa...

Jak szumi las...
Melodię swoją Stwórca śpiewa.
Splecioną z szmerów senną pieśń
Ślą drzewa...

Za.